

Te liczne zapytania, na które nie byłem w stanie dać sobie odpowiedzi, dowiodły tylko, iż każdy człowiek lubi coś gromadzić. Jedni zbierają złoto, ja zbieram znaki zapytania. Niestety jednak, nie znajdowałem w nich żadnej przyjemności. Opuścić Paryż, gdy właśnie zaczynałem rozgmatywać sprawę dokumentu naszego premiera, by pędzić do Madrytu po nową tajemnicę, o której nie wiedziałem jeszcze ani słowa, można przyznać, że to nikogo nie przejęłoby gorliwością.

Tak, lecz cóż począć? Redaktor kazał!

Zapakowałem wszystko do walizy i o godzinie dziewiątej z minutami wieczorem pozostawiałem Paryż za sobą, mknąc w ekspresie ku Hiszpanii.

II.

„MADRYT, STOLICA ŚWIATA, NAJBLIŻSZA DO NIEBA“.

W ten sposób Hiszpanie, skłonni do przesady w swej dumie, nazywają z powodu wysokiego położenia stolicę półwyspu iberyjskiego.

W dwadzieścia trzy godziny po wyjeździe z Paryża, wychodziłem z wagonu na dworcu del Norte w pobliżu pałacu królewskiego. Zbyt zmęczony, bym mógł cośkolwiek oglądać i podziwiać, siadłem do stojącej przed dworcem doróżki i siedzącemu z godnością na swym koźle stangretowi rzuciłem adres:

— Puerta del Sol. Hotel de la Paix.

W czasie jazdy sformowałem sobie do własnego użytku ten aforyzm.

— W Hiszpanii cała ludność odznacza się godnością i majestatycznością. Cecha ta z powodu swej powszechności staje się dość komiczną.

Bardzo zadowolony byłem z tego określenia, w gruncie rzeczy zupełnie dokładnego, gdyż zdaje mi się, że tylko król hiszpański, ten swawolny młodzieniec, którego nazywa się „Votre Ma jesté“, jest jedynym obywatelem półwyspu, nie mającym daru majestatyczności. Zadowolenie moje pochodziło i z tej przyczyny, iż wreszcie będę mógł zasnąć. O godzinie dziewiątej wszystkie ambasady, nawet angielska są zamknięte, przed jutrem więc nie będę miał żadnej możliwości spotkać się z sir Lewis Markhamem. Mimo to po przybyciu do hotelu napisałem mały bilecik, oznajmujący mą wizytę na jutro rano. Liścik ten posłałem zaraz urzędnikowi przez służącego hotelowego.

Potem, przekonany, że już spełniłem na dzisiaj wszystkie swe obowiązki, kazałem zaprowadzić się do swego pokoju, który, jak dowiedziałem się z wdzięcznością, był zamówiony dla mnie telegraficznie przez redakcję *Timesa* i położyłem się natychmiast spać, zapominając o tajemnicach, otaczających mnie od kilku dni.

Cóż za rozkoszną rzeczą jest sen po długotrwałym zmęczeniu!

Zdaje mi się, że najcudowniejszymi wynalazkami są substancje, sprowadzające sen. Jeżeliby ludzie byli obdarzeni większą sprawiedliwością i rozumem, stworzyliby, zamiast poetycznie śmiesznych mitologii, religię, która nigdy nie miałyby niewiernych: religię Śnu z dwoma wielkimi świętymi na ziemi: świętę *Opium* i świętę *Brom*.

Obudziłem się świeży i wypoczęty, gotów do zagłębiania się na nowo w gmatwaninę, o której tak bardzo chciałem zapomnąć wczoraj. Dowiedziałem się zaraz, że nasza ambasada mieści się pod numerem 9 na *calle* (ulica) de Torija, pospieszenie też ubrałem się z zamiarem udania się tam jak najwcześniej. Sądzoną mi jednak widocznie była nowa zwłoka; gdy miał już wychodzić, zapakowano do moich drzwi.

Był to służący ambasady angielskiej. Wręczył mi bilet z temi słowami:

— *Without any answer* (bez odpowiedzi).

Rozewałem niecierpliwie kopertę. Na arkuszu herbowego papieru wyczytałem te słowa:

„Powiadomiony jestem przez *Times*. Roztropność konieczna. Proszę nie przychodzić do mnie do ambasady. Jeżeli odkryje pan jakiś ślad, proszę zawiadomić mnie równocześnie z *Timesem*, lub tylko mnie samego, jeżeli pańska „lojalność“ wskaże panu, iż z tem odkryciem nie należy dzielić się z publicznością. Załączam za-

prośenie na bal, jaki wydaje dzisiaj wieczorem znany tu w szerokich kołach hrabia de Holsbein-Litzberg w swym pałacu *Casa Avreda* (obok) pałacu *Medina Coeli, carrera* (aleja) *de San Geronimo*. Tam spotkamy się i będziemy mogli porozmawiać.“

W istocie na kartonie proszono „Sir Maksa Tre-lama, aby uczynił zaszczyt hrabiemu de Holsbein-Litzberg swoją obecnością...“ i t. d. Wszyscy znają tę formułę zaprosin, wskutek których czyni się zaszczyt jakiemuś panu, którego się zna mało lub też wcale i który nas nie zna, by przyjść i nudzić się u niego.

Złość mnie ogarnęła. Spodziewałem się, że już rano dowiem się wszystkiego od tego kapitana Markhama, tymczasem muszę czekać cały długi dzień. Czy aby wobec tego wszystkiego będę coś wiedział choćby wieczorem?

Na tych tłumnych zebraniach wielkoświatowych jest prawie niemożliwością rozmawiać o rzeczach poważnych. Otoczenie jest tam odpowiednie do wesołej pustoty, do małych upadków moralnych, do



Schwyciłem zaraz tubę i przyłożyłem ją do ucha

wiecznych głupstw, które człowiek zbyt pobłażliwy dla siebie nazywa dowcipem. Lecz zajmować się w takim zgromadzeniu ważną sprawą, gdyż chyba redaktor nie wysyłał mnie do Madrytu po drobnostki, wydawało mi się to pomysłem dziecinym i zbyt romantycznym. Przy tem wszystkim byłem naprawdę urażony sposobem, w jaki zostałem wciągnięty w tę awanturę.

Zdawało mi się, że już wszyscy są poinformowani, tylko ja jeden jeszcze nic nie wiem. Jest to ciężkie i przykre dla reportera. Według jednak przysłowia szkockiego: „gdy się jest skrupowanym, trzeba zrezygnować ze swobody ruchów“, skończyłem na tem, od czego winienbym był zacząć, oddałem się biegowi wypadków i zacząłem czekać.

Była godzina dopiero jedenasta rano, a u hrabiego Holsbeina nie mogłem się zjawić wcześniej, jak o dziesiątej wieczorem, miałem więc wobec tego do stracenia jedenaście razy po sześćdziesiąt minut. Chodziło teraz o zabicie tylko tego czasu w sposób najmiłszy, by oszukać swą niecierpliwość. Postanowiłem zwiedzać miasto.

Przybyłem do Madrytu po raz pierwszy... Muzea Prado i Armeria są powszechnie znane. Spaceruje na Puerta del Sol przedewszystkiem zajmują przyby-

szów. Śniadanie i obiad, przewlekając je jak najdłużej, zajmują ze trzy godziny. Jakoś więc poradzę sobie i obronię się od nudów.

Dlaczego jednak nie poinformować się co do osoby tego hrabiego de Holsbein-Litzberg? Jeżeli mam być u niego, jest zupełnie słuszne, że chcę go przedtem poznać i dowiedzieć się, kim on w istocie jest.

Udałem się do biura hotelowego. Młoda, czarująca Hiszpanka siedziała przy stole. Podniosła się przy mem wejściu i pospieszyła na me spotkanie. Szła po „hiszpańsku“, to znaczy, poruszając w pewien specjalny sposób biodrami, co ja, może dlatego, że jestem wstydliwym Anglikiem, uznałem za bardzo niewłaściwe i co dla mnie było, jeżeli mogę się swobodnie wyrazić, jakby przeciwieństwem tańca brzucha. Taniec ten był w użyciu u Maurów, dawnych władców Hiszpanii, może to jako oznakę protestu patriotycznego piękności hiszpańskie przyswoiły sobie ten drugi. Nie wyraziłem jej jednak w żaden sposób swych wniosków, lecz jak najuprzejmiej zapytałem:

— Czy może mi pani udzielić pewnej informacji?

Poruszyła znowu swemi biodrami, rzuciła mi zabójcze spojrzenie... jest to także zwyczaj hiszpański — i z minami, które nawet najmniejszemu plotkarzowi mogły wydać się daleko posuniętym flirtem, odpowiedziała:

— Bez wątpienia, senor; wszystko co wiem, jest dla pana.

— A więc, czy wdzięczna senorina zna choć z nazwiska hrabiego de Holsbein-Litzberga?

— Casa Avreda, zawołała panna, przewracając w najpiękniejszy sposób czarnemi oczami... Spodziewam się, że znam; bogaty senor niemiecki, którego nasze nieporównane miasto oczarowało, gdyż na dłuższy przeciąg czasu wynajął Casa Avreda.

— Lecz czem on się zajmuje?

— Czem się zajmuje? Eh! tem, co przystoi wielkiemu panu. Wydaje swe dochody. Urządza bale. Ah! caballero, który będzie kochany przez jego córkę, senorita Niete...

— Jak pani mówi, Niete?

— Tak, tak, słodka, biała, jasna jak dziewczę z północy... Ta senorita przyniesie swemu mężowi straszne bogactwa, nie licząc już skarbu, jakim ona sama jest.

Dobrze; wiem już, że hrabia Holsbein nie robi nic, jest tylko bogaczem i ojcem panny Niete.

— Czy długo już mieszka w Madrycie?

— Już od dwóch lat, senor... Oh! nie ciągle! Nie... Taki wielki pan nie może się skazywać na nieprzerwany pobyt nawet w takim nieporównanym mieście, jak nasze. Podróżuje często. Jest on trochę oryginałem. Coś go nieraz zmusza do zmiany miejsca. Każę pakować walizę i już pojechał... Kufry tylko wtedy bierze, gdy towarzyszy mu senorita.

— Czy jest on poważny?

— Oh! senor, co za pytanie? Taki szlachetny hrabia, który nas Hiszpanów woli od wszystkich innych naro-

dów! Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy go nie szanowali.

Podziękowałem i wyszedłem, podczas, gdy moja miła informatorka powracała do biurka, akcentując jeszcze ten dziwny sport, na który skazała swe biodra.

Znalazłem się na Puerta del Sol (Brama słońca), tak zwanym placu, ponieważ niema na nim żadnej bramy. A dnia tego nie było i słońca. Trzeba przyznać, że w listopadzie ta promieniejąca gwiazda nie ukazuje się tak, jak w lecie. Puerta del Sol zajmuje dwieście metrów długości i pięćdziesiąt szerokości i niema nic szczególnego, chyba tylko to, że jest tem dla Madrytu, czem Akropolis dla Aten, a Forum dla Rzymu. Jest to centrum życia madryckiego, *rendez-vous* próżniaków, włóczęgów i plotkarzy. Tu odbywają się narady, tu podtrzymuje się ministerya i tu się je obala.

Chłopcy uliczni przebiegają grupami, wykrzykując hałaśliwie nazwy dzienników. Wszędzie kręcą się na poły tylko ubrani z bosymi przeważnie nogami handlarze *cerillas*, małych woskowych zapalek, wołając głośno: *a dos y a ıres, cerillas*.

(Ciąg dalszy nastąpi).